



Wody Polskie

POZNAJCIE NASZYCH SPECJALISTÓW

Aleksandra Kłos-Krawczyk

Pracownik Wód Polskich
– strażnik wałów na Żuławach
i pompierz.

Irena Lewandowska

Pracownik Wód Polskich
– na stacji pomp w Cedrach
Wielkich niemal 51 lat



Państwowe
Gospodarstwo Wodne
Wody Polskie



CAŁE ŻYCIE „NA POMPIE”

Nazywają ją Szeryfem Wałów. Ona sama śmieje się, że jest dzieckiem melioracji. Całe życie spędziła przy stacji pomp, tam się urodziła, wychowała, dorastała. Aktualnie pracuje jako strażnik wałowy i pompier. Brzmi abstrakcyjnie? No właśnie, bo kto słyszał o pompiarzach czy strażnikach wałów? Jeśli wiesz, czym zajmują się ludzie na tych stanowiskach, na pewno jesteś w zdecydowanej mniejszości. Tymczasem warto co nieco o nich wiedzieć – w końcu dbają o nasze bezpieczeństwo na co dzień.

Aleksandra Kłós-Krawczyk jest strażnikiem wałów na Żuławach. Aktualnie też, w zastępstwie za swoją mamę, pracuje na przepompowni. Chcąc poznać specyfikę tej pracy, umówiliśmy się na spotkanie z Panią Olą w miejscu jej pracy i, jednocześnie, zamieszkania. Bo w większości przypadków, domy pracowników są zaraz obok.

Do Stacji Pomp nr 36 Trutnowy przyjechaliśmy chwilę przed czasem. Czekając na spotkanie, mieliśmy okazję rozejrzeć się trochę na miejscu. Piękne tereny, dużo zieleni, na podwórku stary pies i kilka kotów, wokół cisza, spokój, żadnych sąsiadów, ruchliwej drogi, jakichkolwiek innych zabudowań w pobliżu... Zanim zdążyliśmy się lepiej rozejrzeć, usłyszeliśmy wesoły, kobiecy głos. – Dzień dobry! Przepraszam, musiałam akurat pojechać na wały – w naszą stronę żywym krokiem szła atrakcyjna, drobnej postury, brunetka. – W końcu jestem szeryfem tych wałów, tak mnie nazywają – zaśmiała się.

Do tego trzeba dorosnąć

Wydawałoby się, że dla kogoś tak pełnego energii, pozytywnego nastawienia do świata i ludzi, otwartego i rozmownego, życie w takim odosobnieniu może być męczące. Wszędzie daleko – do ludzi, różnych rozrywek, sklepów. Wokół tylko pola, łąki. Dobrze na urlop, ale do życia, na co dzień? Owszem. Okazuje się, że dla niektórych – najlepsze.

– Do tego się dorasta. Wiadomo, jak się jest młodym, to na początku chce się szaleć, mieć kontakt z ludźmi, gdzieś coś robić cały czas... Ale później jednak dorastamy do tego, że potrzebny jest nam spokój, cisza... I tak właśnie tu jestem – sama w sobie. Wszystko tu żyje po swojemu, w swoim rytmie, spokojnie. Nie ma tego pędu, co w mieście, tu się czas zatrzymuje, jest spokój. W dzisiejszych czasach to bardzo ważne, to ogromna zaleta. Owszem, mieszkanie w takim oddaleniu to dla niektórych wyzwanie. Ja się tu urodziłam i wychowałam, więc jestem przyzwyczajona. Co więcej, ja to pokochałam. Jak ktoś lubi kontakt z naturą, to jest to praca bardzo przyjemna, a wręcz relaksująca – wyjaśnia.

Pani Ola już od 15 lat pracuje jako strażniczka wałów. Pierwszym strażnikiem wałowym był jej ojciec, potem mama, która finalnie zajęła się obsługą pomp na kanale. Wtedy córka przejęła jej obowiązki. Taki „rodzinny interes”, można powiedzieć. – Jestem dzieckiem melioracji. Tu się urodziłam, wychowałam, dorastałam i tu mieszkam cały czas, koło pompy. To przechodzi z rodziców na dzieci, my już to mamy w genach, nie da się tego życia i tej pracy porzucić, odejść stąd – mówi. – Aktualnie, w zastępstwie mamy, przejęłam obowiązki przy pompie. Teraz to już jestem 100%-owym meliorantem – podkreśla.

„Jestem szeryfem tych wałów”

Jak reagują znajomi, kiedy słyszą, że Pani Ola jest strażnikiem wałów? Pytają, czy ma mundur i broń. Bo ludzie nie wiedzą, czym taki strażnik się zajmuje. A pierwsze skojarzenie jest właśnie ze służbą mundurową.

– Bardziej bym powiedziała, że pełnię funkcję stróżującą. Doglądam, czy nie ma przecieków, uszkodzeń wałów. No a teraz przede wszystkim muszę kontrolować bobry i ich działalność, mamy tu istną plagę. Ryją nory, podkopują się, robią duże dziury w wale, czasem nad, a czasem pod lustrem wody. W tamtym roku zrobiły podkop pod drogą i sobie nawadniały rów. Na początku nie dało się tego zauważyć nawet, bo woda lała się tylko do rowu. I dopiero po czasie, kawałek dalej, tam, gdzie była tama, woda zaczęła się wylewać na pola. Rolnicy nie byli zadowoleni, załało im uprawy. Na szczęście udało się szybko zareagować i to naprawić – wspomina.

Pani Ola o swojej pracy mówi z dużą pasją i zaangażowaniem. Widać, że to bardzo ważna część jej życia. Codziennie objeżdża swój rejon – ok. 25 km wałów, na różnych odcinkach, w Cedrach Wielkich, Błotniku i Leszkowym. Raz w roku ma obowiązek przejścia pieszo całego tego terenu, ale robi to znacznie częściej. Dzięki temu wszystko kontroluje, ma większą pewność, że okoliczni mieszkańcy są bezpieczni. Bo nie wiadomo, w którym miejscu wał jest słabszy, czasem ktoś może go też uszkodzić mechanicznie.

„Jestem
szeryfem
tych
wałów”

– Moim zadaniem jest uchronić wszystkie okoliczne wioski przed zalaniem, aby ludzie nie musieli pływać tam kajakami – żartuje. – Tu mnie już rozpoznają, mówią, że się czepiam, że mnie wszędzie pełno. Niektórzy nie mają spokoju, bo mówią, że cały czas za nimi jeżdżę. Ale ja muszę pilnować moich wałów, czy ich nikt nie uszkadza. A jak to robi, to złapać na gorącym uczynku, żeby naprawił to, co zepsuje – wyjaśnia.

Na początku był strach

Na czym polega praca na stacji pomp? Kiedy jest za dużo wody (np. przy obfitych opadach), pompy przerzucają wodę z kanału dopływowego do odpływowego, skąd płynie ona dalej do morza. Szczególnie na Żuławach poziom wody trzeba cały czas regulować, ponieważ są one położone poniżej poziomu morza, więc woda jest tam niemal cały czas. Gdyby nie było systemu kanałów i stacji pomp, większość terenów by była podmokła, pozalewana.

- W pierwszej chwili, jak miałam przejąć obowiązki mamy przy pompach, był strach, w końcu to duża odpowiedzialność, ale jak się już człowiek uspokoi i wyciszy, to jest w stanie obsłużyć wszystko. Szczególnie, że obecnie pracy nie ma tak dużo, wszystko jest automatyczne, muszę tylko włączyć jeden guzik, a pilotem obsługuję to duże urządzenie obok. Są tu 4 zestawy pomp, bo mam więcej terenów do odwodnienia, to chyba największy rewir tutaj – stwierdza Pani Ola.

Aktualnie pompy są nowe, automatyczne, ich obsługa bardziej polega na włączaniu odpowiednich przycisków i doglądaniu urządzeń, niż faktycznie fizycznej, ciężkiej pracy. Pompa sama utrzymuje odpowiedni, wcześniej ustawiony poziom wody w kanale dopływowym, jest nawet możliwość sterowania systemem z zewnątrz. Ale nie zawsze tak było. Jeszcze kilkanaście lat temu wyglądało to całkiem inaczej. Wtedy było ciężiej. Wyciągarka chwastów nie była automatyczna, całe zielsko trzeba było ściągać ręcznie. W starej pompie był też całkiem inny rozruch i skomplikowana procedura do wykonania.

Wydawałoby się, że praca na stacji pomp jest łatwa i przyjemna, jednak – jak przysłowiowy medal – ma swoje dwie strony. Bo z jednej – jest spokój i cisza, a godziny pracy można sobie samemu ustalać. Są dni, kiedy niewiele jest do zrobienia. Ale potem przychodzą takie, gdy przy pompie trzeba być cały czas, nieważne, czy jest dzień czy noc, środek tygodnia, niedziela, czy święto.

- Dlatego też my tu mieszkamy i kontrolujemy to, co się dzieje. Rytm pracy można dostosować do siebie, są dni, kiedy jest spokojnie i pracy jest mniej, ale są też takie, kiedy są intensywne opady i trzeba czuwać na pompie cały czas. I tak samo jest na wałach, gdy poziom wody w kanałach jest wysoki, to trzeba częściej je kontrolować, bo ryzyko przecieku jest wówczas większe – wyjaśnia Pani Ola. - Poza obsługą pomp i pilnowaniem stanu wałów, trzeba również zgłaszać kradzieże metalowych elementów, takich jak zasuw, zastawki, szlabany i kraty, które stosuje się w miejscach gdzie rowy łączą się kanałami i na przywałowych drogach technicznych. Niestety, nadal zdarzają się takie sytuacje i trzeba uważać na złodziei - mówi.



51 LAT NA POSTERUNKU

Aleksandra Kłos-Krawczyk to nie jedyna kobieta w okolicy, która pracuje na stacji pomp. Pani Irena Lewandowska obsługuje stację pomp w Cedrach Wielkich już niemal 51 lat. Pochodzi z woj. zachodniopomorskiego, przeprowadziła się tu po ślubie, do domu rodzinnego swojego męża. On żył przy przepompowni od urodzenia. Na początku Pani Irena pomagała teściowi, a ponad 40 lat temu przejęła od niego tę pracę i wykonuje ją samodzielnie.

- Teraz trochę łatwiej jest, przedtem trzeba było pilnować pomp, ręcznie wszystko robić. Dopiero 6 lat temu urządzenia zostały wymienione na nowe, automatyczne. Wcześniej te wszystkie chwasty musiałam wyciągać ręcznie, hakiem. To była ciężka fizyczna praca. Mąż i syn, a czasem i córka, mi pomagali. Ale nie zawsze to wystarczało - zdarzyło się, że tych chwastów było tak dużo, że musiałam dzwonić do zarządcy, żeby przysłali mi tu kogoś do pomocy. Pamiętam, że wtedy prawie przyczepę tego zielska wyciągnęli. Sami nie dalibyśmy rady - wspomina.

Jak mówi, na początku, po przeprowadzce, nie było jej łatwo. Było jej smutno z dala od ludzi, zastanawiała się, czy nie zostawić tego i nie wyjechać. Miłość do męża była jednak silniejsza. A świadomość tego, że pomaga ludziom i że w pewien sposób pilnuje ich bezpieczeństwa, rekompensowała jej inne niedogodności. Została więc.

- Jestem już na emeryturze, ale dopóki mam siłę i chodzę, chcę pracować. Namawiam córkę, żeby przejęła po mnie tę pracę, ale nie wiem, czy zechce zostać na pompie... Chociaż myślę, że tak. Bo jak już tu się pracuje i żyje, to ciężko to zostawić. Człowiek jednak się przyzwyczaja - stwierdza.

Rozmawiała: **Renata Struzik**